

# W KALWARII WILEŃSKIEJ

LITWO, OJCZYZNO MOJA

# ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok IV, nr 7 (60)

Wilno, 29 marca - 11 kwietnia 1992

cena 1 rb.  
(1500 zł., indeks 383678)

## PRZEGLĄD SOCJOLOGICZNY POD KĄTEM MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH NA LITWIE

Piątą część mieszkańców Litwy stanowi ludność nielitewska. 750 tys. osób i tyleż losów. Jak się ustosunkowują do Litwy w okresie ugruntowania się niepodległości? Czym żyją i co przeżywają w tym skomplikowanym dla dzisiejszego pokolenia okresie? Kiedy mówimy - Litwa niepodległa - czy zawsze mamy też na względzie Polaków, Rosjan, Białorusinów, inne mniejszości narodowe? One wszak istnieją i będą obiektem konsultacji i rokowań między państwowych; problemem dla imigracyjnej emigracyjnej polityki oraz ustawodawstwa; troską w działalności kulturalno-oświatowej. W tym okresie tak dużych przemian ich waga polityczna i moralna jest istotna.

x x x

Oprócz przeanalizowanych niegdyś przez prof. S.Štikauskisa zalet, wypływających z sytuacji geopolitycznej, jest jeszcze jedno swoiste dla Litwy szczególne źródło żywotności i pełni duchowej - optymalność jej narodowościowego składu.

Niezmiennym przez dziesięciolecia pozostaje stosunek liczbowy Litwinów i nie-Litwinów, niczym waga człowieka o zdrowiu godnym pozazdroszczenia. Mimo najcięższych wręcz zagrażających fizycznemu istnieniu strat i ci i inni mieszkańcy Litwy wytrzymali eksperyment ujednoczenia narodów i zachowali stabilną proporcję: 4 do 1. Właśnie ta proporcja, można powiedzieć, jest idealna pod każdym względem współżycia politycznego i duchowego. Podstawowy naród urzeczywistnia swe najwyższe aspiracje, buduje państwowość na zaufaniu mniejszości narodowych, te zaś, nie rywalizując z nim o dominację polityczną, dbają o rozwój wspólnoty, potencjału etnicznego, opierając się na jak największą przychylną narodu podstawowego. A więc, ze stosunku 4 do 1 w naturalny sposób wypływa wzajemna przychylność i zgodność, i nie powinna rodzić się pokusa zła.

Dzisiaj jak najbardziej potrzebny jest ważny i realistyczny pogląd na dwie najliczniejsze wspólnoty nielitewskie - rosyjską i polską. Ugruntowanie ich i dojrzałość potencjału duchowego przyszłej Litwy wiążą się nierozdzielnie z jej nowym samostanowieniem się. Są to bowiem nie tylko najliczniejsze, ale i najbardziej problematyczne mniejszości narodowe. Ich status w pewnej mierze zależy od stosunków Litwy z jej największymi sąsiadami - Rosją i Polską. Tkwi w tym początek reminiscencji historycznych, przede wszystkim te najsłabsze stosunki - litewsko-polskie oraz litewsko-rosyjskie.

Na Litwie nie powinno być gleby dla słowianofobii, ani też dla podejrzliwości ze strony dbających o pierwiastki narodowe Litwinów i nie-Litwinów. Przewija się to i w jej przeszłości historycznej: najowocniejsze stosunki Litwy ze wschodnimi i południowymi sąsiadami opierają się nie na strachu, ani też na agresji, a raczej na elastycznej dyplomacji, przemyślanej polityce kulturalnej oraz gospodarczej. Przesadny lęk hamowałby i komplikował naszą integrację z Europą. Zaprzeczaliby logice tworzenia się nowoczesnego państwa europejskiego, znanym przykładem takich krajów, jak Finlandia, Belgia czy Luksemburg, niezakompleksionych i otwartych na własne mniejszości narodowe, jak i na wielkie państwa.

Integrację przede wszystkim uwarunko-

wuje jej czas trwania. Powiedzmy, nie-Litwin na Litwie urodzony lub długie lata mieszkający tutaj zaczyna się czuć tu jako swój i tak jest też przyjmowany przez jego znajomych czy współpracowników, co potwierdzają też badania socjologiczne. Sondaż przeprowadzony w Wilnie w 1989 r. przez prof. A. Matulionisa wykazał: 84% urodzonych na Litwie nie-Litwinów utrzymuje, że tu ich ojczyzna. Stąd mielibyśmy, iż głęboko zakorzeniono się tu 170 tys. (około 50%) mieszkających na Litwie Rosjan, 226 tys. Polaków (87%). Tyle według danych spisu ludności w 1989 r. było urodzonych na Litwie Polaków i Rosjan. Liczby te, jak i wskaźnik urodzeń, nie są absolutnie miarodajne, o tym jeszcze powiemy. Ale prawdziwie wiarygodnego sposobu obliczeń po prostu nie ma.

Badania socjologiczne wykazują, że okres adaptacji człowieka do nowych warunków socjalnych i kulturalnych trwa mniej więcej 5 lat. W 1989 r. nie-Litwinów mieszkających mniej niż 5 lat było około 50 tys. Ta liczba chyba nie wzrosła za lata ostatnie, gdyż saldo imigracji a emigracji w roku 1990 i połowie 91 było ujemne: z Litwy wyjechało więcej niż przybyło. To znaczy, że około 50 tys. ludzi jeszcze się niezaadaptowało. Jest to nieznaczna część ogółu mieszkańców. Oczywiście, iż najbardziej pomyślna adaptacja nie przekreśla kolizji "osiadły - koczujący", "swój - obcy", człowiek bowiem dość szybko "zrywa się z miejsca", ale to jest pierwszy i najważniejszy etap jego wrastania w środowisko.

Skład narodowy najbardziej pomyślnie w odniesieniu do narodu podstawowego zmieniał się w największych miastach, szczególnie w Wilnie. W 1959 r. w Wilnie jedną trzecią tylko stanowili Litwini, w 1970 r. - 42,8%, w 1979 - 47,3%, a już w 1989 - ponad połowę mieszkańców. Podobnie rzecz miała się w innych miastach. Faktycznie znikły dysproporcje między "litewskimi" rejonami i "nielitewskimi" miastami.

Nie-Litwini w większej części skupiają się w Wilnie (Rosjanie, Polacy, Białorusini), Kłajpedzie (Rosjanie) i Snieczkusie (Rosjanie, Białorusini), w rejonach Litwy Wschodniej: sołecznickim (Polacy), wileńskim (Polacy, Białorusini), święciańskim (Polacy, Rosjanie), ignalińskim (Rosjanie, Polacy, Białorusini) trockim (Polacy, Rosjanie), jak też w niektórych osiedlach. Większa koncentracja nie-Litwinów ma spore znaczenie dla ich życia we wspólnocie i integracji z narodem podstawowym.

Liczby, którymi tu operowaliśmy, mają dla naszego wnioskowania jedynie znaczenie orientacyjne. Przecież integrację człowieka czy grupy z innym środowiskiem językowym i etnokulturowym uwarunkowuje nie tylko czas trwania oddziaływania międzynarodowościowego, lecz i charakter obcowania, intensywność. Tam, gdzie kontakty nie były intensywne, przez pokolenia zachowały się "czyste" wsie polskie, rosyjskie, litewskie, tatarskie jako wspólnoty zamknięte pośród regionów o innym składzie. Pewną skłonność do wyodrębnienia się socjologowie odnotowują dziś w niektórych miejscowościach Wileńszczyzny, w Snieczkusie, w Mażeikiu i u wspólnot: rosyjskiej, polskiej, białoruskiej.

Dokończenie na s. 3



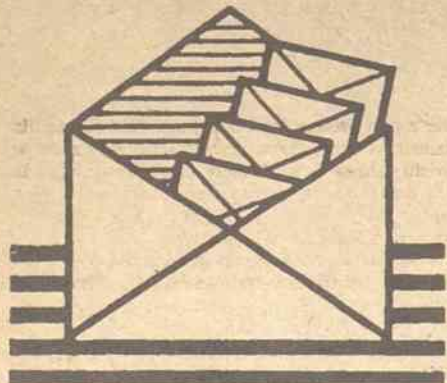
Już z daleka widoczny jest kościół w Kalwarii Wileńskiej

Fot. Romuald Mieczkowski

## MIEJSCE DROGIE DLA WIERNYCH

Nazwa Kalwaria pochodzi od nazwy wzgórza w pobliżu Jerozolimy. Określa się nią miejsce poświęcone kultowi Męki Pańskiej. Najpierw stacje Męki Pańskiej obchodzono w Ziemi Świętej. Gdy powstały trudności z odwiedzaniem tych terenów, stacje zaczęto zakładać w kościołach, na cmentarzach, innych miejscach przypominających teren Jerozolimy. W ogromnej większości zakładane one były w krajach Europy już na początku XV wieku. Szczególnie się rozpowszechniły stacje w okresie kontreformacji.

Kalwarie miały na celu symboliczne odtwarzanie miejsc Ziemi Świętej. Najstarsza Kalwaria powstała w 1420 r. w Hiszpanii koło Kordowy. Do najslawniejszych należą w Niemczech - Kalwaria w Lubece (1468 r.), Norymberdze (1550 r.), we Francji w Plougouven (1554 r.), w Polsce - Zebrzydowska (1604 r.). Liczba stacji była zwykle różna. Kalwaria pod Wilnem ma ich najwięcej, bo aż 35. Kierunek Drogi Krzyżowej, rozmieszczenie poszczególnych stacji oraz odległość między nimi są tu także ustalone na wzór Drogi w Jerozolimie. Wszystkie ścieżki zostały posypane ziemią przywiezioną z Jerozolimy. Co więcej, nawet samą miejscowość wieńczącą Drogę Krzyżową nazwano Jerozolimką.



**Oczekujemy na wzajemność**

Rok temu 13 stycznia grupa Polaków norweskich demonstrowała przed ambasadą sowiecką. 16 grudnia Polacy brali udział w marszu z centrum miasta - znowu pod sowiecką ambasadą, gdzie odbyła się głośna manifestacja oraz wręczenie listu protestacyjnego przedstawicielowi ambasady. Ja sam osobiście niosłem litewską flagę - transparent wspólnie z innym Polakiem. Inni nasi rodacy nieśli transparenty "Solidarności", a także polskie flagi. Litwinów nie było widać, bo ich chyba w Oslo nie ma.

Polacy na emigracji, a także w Polsce odnoszą się do Litwinów z wielką sympatią. Jest to niestety "miłość bez wzajemności". Jest nam bardzo smutno, że pomimo, że mamy wspólną wiarę katolicką (którą nota bene przynieśli na Litwę Polacy) i kilkadziesiąt lat wspólnej historii i dobrych wręcz rodzinnych stosunków Litwini odpłacają nam niekiedy niewdzięcznością przez swój szowinizm.

Proszę o opublikowanie tego listu w Waszym dwutygodniku. Być może zawstydzi on tak postępujących.

Ks. Józef Kozłowski  
Hosle, Norwegia

**Głos z Anglii**

Gazeta przychodzi punktualnie, jest bardzo ciekawa, ale napawa mnie smutkiem i goryczą. Dlaczego? Chyba lepiej o tym nie mówić. Tesknię do Wilna, przypominam swoje szczęśliwe lata, a boję się ewentualnej konfrontacji z rzeczywistością. Chociaż... kto wie?

Przesyłam całemu zespołowi redakcyjnemu uprzejme pozdrowienie, życzę zadowolenia z pracy i zasłużonej wdzięczności czytelników.

Irena Krzyżanowska  
Huddersfield, Anglia

**Prosimy na legendy i nieśmy pomoc rodakom**

Jestem czytelnikiem "Znad Wilii" od pierwszego numeru. Czytam wszystko "od deski do deski" i zawsze znajduję wiele ciekawego, nowe nieznane mi fakty z historii Wilna. Cieszy mnie i to, iż język dwutygodnika jest bardzo piękny, różnorodny styl i szeroka tematyka. Szkoda tylko, że mało się wspomina o legendach wileńskich. A przecież jest ich krocie. Duch starych podań kryje się w labiryntach Starówki, licznych zabytkach, w srebrnych huskach fal Wilii i Wilenki, w lasach okalających nasz przystary gród, w miejscowościach podwileńskich. Jako stały czytelnik byłbym najgoręcej wdzięczny za zamieszczenie tych legend. Można je jeszcze usłyszeć od niektórych mieszkańców, wyszukać w mniej znanych publikacjach, w starych pismach. A może je znają czytelnicy spośród nas?

Chciałoby się nadal widzieć materiały nawiązujące do stosunków między Litwinami i Polakami, o możliwościach ich pojednania. Czas by już zrzucić pancierz nieufności do nas i przestać wmawiać, kim jesteśmy, analizować nasze geny.

Jeszcze o jednym. Do niedawna, kiedy byłem zdrowy i pracowałem, zawsze nabywałem więcej egzemplarzy "Znad Wilii", żeby wystać je rodakom na Ukrainie - w Trostiancu i Ługansku. Obecnie jestem inwalidą i nie mogę na to pozwolić, zaś bardzo bym chciał, aby nadal niesiono słowo polskie na Ukrainę, gdzie bardzo na nie się czeka. Dlatego ucieszyłem się, że przy Redakcji istnieje Fundusz im. Prezydenta Edwarda Raczyńskiego, za którego pośrednictwem Polacy na Wschodzie otrzymują dwutygodnik. Wysyłam więc adresy z nadzieją, że "Znad Wilii" trafi i na Ukrainę.

Tadeusz Krasnowski  
Sołeczni

Od Redakcji: Dziękujemy Czytelnikowi za nadesłanie adresów. Dwutygodnik już wysyłamy zainteresowanym. Apelujemy o nadsyłanie dalszych adresów rodaków na Wschodzie, którzy nie mają możliwości obcowania na co dzień ze słowem polskim.

**2 ZNAD WILII**  
1992.03.29- 04.11

• 15 - 16 marca z oficjalną wizytą w Wilnie przebywał sekretarz generalny NATO Manfred Wörner.

• 22 marca Vytautas Landsbergis odpowiadał na pytania słuchaczy w godzinnej audycji BBC z cyklu "To jest twój świat", w której dotychczas uczestniczyli Vaclav Havel, Lech Wałęsa, Giennadij Burbulis.

• Podpisano na rok 1992 umowę o współpracy naukowo-technicznej między państwowymi służbami geologicznymi Litwy i Polski.

• MSZ RP wyraziło protest Litwie w związku z tym, że RL nie spełniła obietnic co do przeprowadzenia wyborów do rozwiązanych rad terenowych, gdzie większość mieszkańców stanowią Polacy.

• 23 maja odbędzie się referendum w kwestii instytucji prezydenta RL. Przy okazji dokona się sondażu opinii publicznej odnośnie innych zagadnień. Przypuszcza się, iż koszty referendum wyniosą 24 mln rb.

• Rząd RL w ub. roku wydał 600 przepisów prawnych, w br. - ponad 100.

• 20 marca na Litwie obchodzono po raz pierwszy Dzień Ziemi, święto zatwierdzone przez UNESCO.

• W ONZ zatwierdzono samochodowy kod dla Litwy - UN; w Światowym Związku Pocztowym jest to kod UPU, w Międzynarodowym Związku Telekomunikacji - ITU, natomiast nowe dowody osobiste litewskie otrzymują międzynarodowy kod LTU.

• Według prognoz ekspertów, pod koniec roku na Litwie może być 100-150 tys. bezrobotnych, czyli 6-7 proc. ogółu siły roboczej.

• Z braku pieniędzy rząd planuje wypłacić wynagrodzenia do "pewnej granicy", jaka zostanie ustalona. Pozostała część pieniędzy zostanie przelana na konta. Dowcip polega na tym, że od dłuższego czasu niemożliwie podjąć z forsy książeczek oszczędnościowych, gdyż właśnie... brakuje gotówki.

• Jedna z pośredniczących firm niemieckich zaproponowała rządowi dostawę arabskiej ropy naftowej. W ciągu doby jest możliwość dostarczenia do pół miliona baryłek. Cena - 3 dolary mniejsza za baryłkę niż wolnorynkowa.

• W ub. roku z zaplanowanych 200 tys. m.kw. powierzchni mieszkaniowej do użytku przekazano 124,5 tys. Według opinii specjalistów, współczynnik wzrostu cen na materiały budowlane może osiągnąć 335.

• W ciągu dwóch ostatnich lat zakupiono o 31 proc. mniej mięsa, mleka - o 20 proc. produkcja masła zmniejszyła się o 21 proc.

• 21 tys. gospodarzy rozpocznie tej wiosny prace na 8 proc. ziemi uprawnej. Średnia powierzchnia gospodarstwa indywidualnego nie przekracza 10 ha.

• 17 marca Rada Najwyższa RL przedłużyła termin bezpośredniego zarządzania komisarycznego w rozwiązanych radach Wileńszczyzny do 12 września br. Dopiero potem rozważy się, czy ludność "dojrzała" do wyborów.

• 17 marca przed gmachem parlamentu RL odbyła się pikietą mieszkańców Wileńszczyzny. Żądali oni przeprowadzenia wyborów, zaprzestania kolonizacji i zwrócenia ziemi prawowitym właścicielom.

• W podwileńskiej wsi Gudele nie zwrócono ani hektara ziemi. Również w Żodziszkach, Gejłaszach i innych wsiach gminy mejszagolskiej sprawa nie może ruszyć z miejsca, choć władze rejonowe zamierzają zasiedlić tu 200 nowo przybyłych gospodarzy.

• 1 marca upłynął termin składania podań na wykup mieszkań. Z tej możliwości skorzystało około 97 proc. osób, mających takie uprawnienia. Na razie sprzedano 26 proc. mieszkań. Jeśli tempo załatwiania formalności będzie dotychczasowe, to do 30 września, ostatecznego terminu ważności ustawy znaczna część chętnych nie zdąży.

• 21 marca w Wilnie odbył się zjazd Towarzystwa "Vilnija". Litewscy działacze Wileńszczyzny krytykowali "zbyt łagodną" politykę wobec Polaków, omówili kierunki wzmocnienia litewkości, wybrali radę, przewodniczącym pozostał Kazimieras Garša. Omawiano m.in. kwestię utworzenia oddziałów wspierających towarzystwo we wszystkich ośrodkach rejonowych Litwy, zakwestionowano porozumienia z Polską, również tworzenie z nią połączenia kolejowego, gdyż w ten sposób "będzie przedostawać się ekspansja".

• Wileński szpital, który do niedawna nazywał się "pierwszy sowiecki", powrócił do swej historycznej nazwy - św. Jakuba. Szpital będzie prowadzony jak niegdyś przez zakonników. Za pośrednictwem Klubu Litwów z Poznania nawiązano kontakt z podobnym klubem w Danii, który przekazał całkowite wyposażenie szpitalne na 217 łóżek. Zapowiedziano też wsparcie organizacji charytatywnej z USA.

• 5 września przyszłego roku rozpocznie się najdłuższy bieg sztafety na trasie Wilno - Sztokholm. W ciągu 22 dni tysiące sportowców pokonają trasę długości 5300 km i przebiegającą przez Litwę, Łotwę, Estonię, Rosję i Szwecję.

• W serii biblioteki "Magazynu Wileńskiego" ukazały się pierwsze tomiki poezji. Są to "Listy z arki Noego" Alicji Rybakko i "Doszukać się orla" Henryka Mażula.

• Wypożyczenie ślubnej sukni kosztuje dziś 100 dolarów (przy średnich zarobkach pół roku pracy). Jej kupno - 8 tys., również w dolarach. Na sam bukiet godny takiego stroju wystarczy daleko nie każdej gaży (już w rublach).

• Czytając ogłoszenia: jedna z firm skupuje ordery Lenina. Cena 13 - 15 tys. rubli, ewentualnie 140 dolarów za sztukę.

• W kabinetach byłego KGB znaleziono około 250 pozycji literatury będącej "na indeksie". Obecnie warto zastanowić się nad jej wydaniem, tym bardziej, że są to książki wciąż nieznane dla litewskiego czytelnika.

• Jedyny na Litwie skazany na śmierć przestępca oczekuje w celi na wykonanie wyroku. Nie wiadomo, kiedy to nastąpi, gdyż dotychczas skazańców wywożono do Mińska. Na razie nie ma dokumentu prawnego i nikt nie wie, jak dokonać wyroku. Może właśnie z tego powodu uniewinniono innych trzech skazanych na śmierć recydywistów?

**Serdecznie pozdrawiamy**  
**ks. prałata proboszcza Mejszagoły Józefa Obrębskiego**  
**i ks. prałata proboszcza Suderwy Adolfa Trusewicza**  
**z okazji przyznania Złotych Odznak Orderu Zasługi**  
**Rzeczypospolitej Polskiej**  
zespół redakcyjny

**KARTA WOLNOŚCI PRASY**

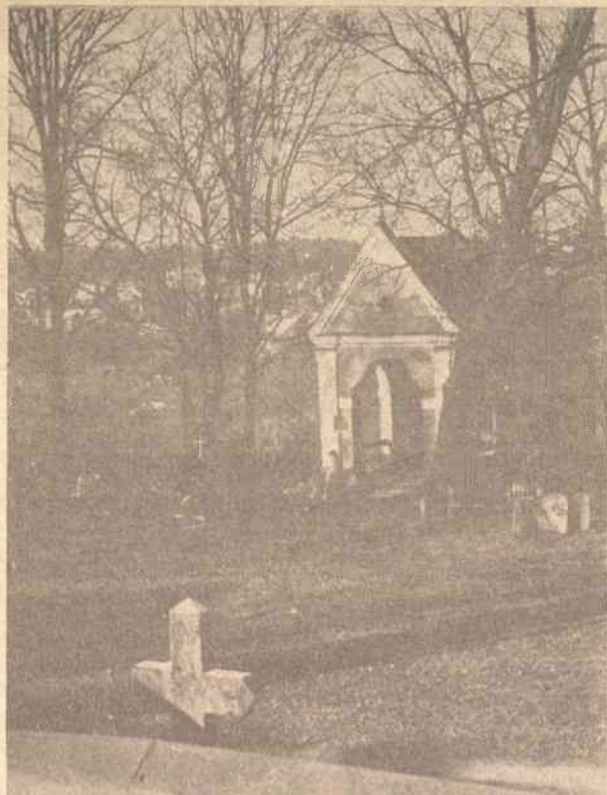


1. Każda cenzura, bezpośrednia czy pośrednia jest nie do przyjęcia. W związku z tym ustawodawstwo i praktyka ograniczające prawo środków masowego przekazu w sposób nieskrępowany gromadzić i rozpowszechniać wiadomości, powinny być odrzucone, a organy władz terenowych i naczelnych nie powinny się wtrącać do treści publikowanych bądź przekazywanych informacji, jak również nie ograniczać dostępu do źródeł informacji.
  2. Niezależne organy prasowe, tv i radio powinny mieć możliwość, by bez przeszkód powstawać i funkcjonować we wszystkich krajach.
  3. Władze kraju nie powinny dyskryminować organów informujących ani ekonomicznie ani w jakikolwiek inny sposób. W krajach, gdzie są państwowe organy informacji, prasie niezależnej ma być zapewniony takż swobodny dostęp do wszystkich materiałów i technicznych urządzeń niezbędnych do wydawania produkcji prasowej, a także audio-wizualnej.
  4. Państwo nie powinno ograniczać dostępu do papieru gazetowego, drukarni i systemu upowszechniania kanałów łączności agencji prasowych, częstotliwości oraz sprzętu tv i radia.
  5. Potępią się wszelkie prawne, techniczne i taryfowe przepisy organów kontrolnych środków łączności, utrudniających upowszechnienie wiadomości i ograniczających potok informacji.
  6. Redaktorzy rządowych środków informacji powinni mieć prawo publikowania różnych opinii.
  7. Organy prasowe i inne środki masowego przekazu wewnątrz kraju powinny mieć swobodny dostęp do zagranicznych służb nowości i informacji, a powszechna opinia publiczna powinna korzystać z analogicznej wolności pozyskiwania publikacji zagranicznych, tv i radia.
  8. Granice kraju powinny być otwarte dla dziennikarzy z zagranicy. Nie powinno się stosować żadnych kwot, a zgłoszenia na wizy, akredytacje prasowe oraz inne dokumenty załatwiać w jak najszybszym terminie. Korespondenci zagraniczni powinni mieć zapewnioną swobodę poruszania się po kraju, dostęp do oficjalnych i nieoficjalnych źródeł wiadomości, a także prawo swobodnego wwozu i wywozu wszelkich niezbędnych zawodowo materiałów i aparatury.
  9. Ograniczenia w przystąpieniu do działalności dziennikarskiej lub zajęciu się nią w postaci żądania sformalizowania licencji lub innych oficjalnych zaświadczeń powinny być odrzucone.
  10. Dziennikarze, podobnie jak pozostali obywatele, powinni mieć zapewnione gwarancje nietykalności osobistej i całkowitej ochrony prawa.
- Dziennikarzy pracujących w sferach działań wojennych uważa się za osoby cywilne i zapewnia się im wszelkie prawa i gwarancje udostępniane pozostałej ludności cywilnej.



# KALWARIA ZGINEŁA.

Julitta Tryk



Barbarzyństwu oparły się tylko kapliczki w pobliżu.

Naszą podróż do kościoła pod wezwaniem Podniesienia Krzyża Świętego rozpoczęliśmy od Wieczernika - miejsca, gdzie znajdowała się pierwsza kaplica Drogi Krzyżowej.

Droga Krzyżowa, czyli Kalwaria została założona przez biskupa Jerzego Białozora w 1663 roku. Była to swoista podzięką za uwolnienie Wilna od najazdu Moskali, a ścigała w ciągu stuleci miliony wiernych, nakłaniając ich do pobożnego rozmyślenia nad sensem życia, własnymi postępami, stosunkiem do otoczenia. Pielgrzymowano do tych miejsc aż do tragicznego roku 1963. Tego to pamiętnego roku dokonano tu bestialskiego przestępstwa wobec Boga, ludzi, kultury narodowej. Pewnej mroźnej marcowej nocy wysadzono dynamitem w powietrze ponad 20 kaplic i Bram Żelaznych, zwanych jeszcze Wodnymi. Była 2.30 w noc, gdy rozległy się pierwsze wybuchy. W domach i na ulicach powyłączano światła. Okolicę patrolowali żołnierze z psami, rozciągnięte były kable telefoniczne.

Rano przy kościele, gdzie pozostało jeszcze kilka kaplic, zebrała się gromadka wiernych na codzienną Mszę Św. Boże, Kalwaria zginęła! - załamując ręce szlochały kobiety. Znalazł się tu także młody chłopiec z aparatem fotograficznym. Próbował zrobić zdjęcia ruin, ale szybko go zauważono. Na szczęście, udało mu się zwać i ukryć na cmentarzu pomiędzy krzyżami. Oficer tylko machnął ręką i zaczął poganiać żołnierzy, by szybciej kończyli robotę. Jeden z żołnierzy rzucił

łopatę, odmawiając w ten sposób posłuszeństwa. W parę minut potem wieszono go już wojskowym łażikiem w nieznanym kierunku...

## Tu upłynęło całe nasze życie

Niejedno ludzkie życie tu przy tej Drodze Krzyżowej i tym kościele upłynęło. Mieszkańcy Trynopolia, Bołtupia, Jerozolimki i okolicznych osiedli byli bardzo związani z tymi kaplicami, rozsypanymi po wzgórzach i dolinach wśród drzemiącego boru. Jedne z nich były dwupiętrowe, inne przypominały pomieszczenia piwniczne. Szczególny urok miała mała rzeczka Cedron, zwana świętą. Należało ją przejść pieszo, a ktokolwiek miał jakieś dolegliwości, mógł się obmyć tą świętą wodą.

Pomagało - wspomina kobieta. - Moja matka opowiadała, że brat w dzieciństwie zaczął tracić wzrok. Lekarze przepowiadali, że oślepie. Co roku chodziła z nim na pielgrzymkę, przemywała oczy wodą z Cedronu, gorąco modliła się, no i choroba ustąpiła.

Innym cudownym miejscem była kaplica pierwszego upadku Pana Jezusa pod krzyżem, popularnie zwana "Upadnięciem". Wierni podczas pielgrzymek scyzorykiem oddłubowali tu po kawałeczku drewna od krzyża. Przykładano go do ran, na bolące miejsce, koilo.

Tuż przy kościele przedostatnia stacja. To Grób Pana Jezusa. Tu składano dary - pieniądze, płótno lniane, słynne obwarzanki smorgońskie. Trzeba powiedzieć, że do Wileńskiej Kalwarii ścigali ludzie z różnych, czasem dość odległych zakątków Polski, Litwy, Białorusi. Rozbrzmiewały pieśni religijne i modły w różnych językach. I choć często procesje takie szły ciurkiem jedna po drugiej, to panował ład, porządek, atmosfera skupienia i wzajemnego szacunku. Przed Bogiem wszyscy są wszak równi.

Uwieńczeniem Drogi Krzyżowej było wyświetlanie filmu (ręcznie kręconego) o Męce Pańskiej. Budynek ten nazywał się Golgotą (dziś pozostał fragment). Ludzie płakali, niekiedy nie wytrzymując nerwowo wygrażali oprawcom. Tu, należy przypuszczać chyba najczęściej dokonywało się

nawróceń, najczęściej wylano łez pokutnych, złożono niejedną obnietnicę poprawy.

Trudno odtworzyć dziś dawne piękno tych kapliczek, porzrzucanych po tym malowniczym terenie, tej atmosfery, jaka panowała podczas pielgrzymek. Pielgrzymka - to było wydarzenie nie lada. Do Kalwarii szykowano się cały tydzień. Czyszczono wozy, czesano konie, wypiekano bułki, bito masło, wyciskano sery. Czasem zaopatrywano się w manierkę bimbru, by jakoś taki odpust "uświetnić". Przed wyjazdem należało się pojednać z rodziną, krewnymi, sąsiadami.

Pielgrzymowanie trwało od 3 maja do 14 września. Szczególnie pięknie wyglądały nocne procesje ze świecami (na Zielone Świątki, uroczystość św. Piotra i Pawła oraz z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek). Las gorzał od światła, rozbrzmiewał nabożnymi pieśniami.

Swoistą atrakcją były kioski przy kościele, gdzie po zakończeniu Drogi można było kupić różne dewocjonalia, napić się gorącej herbaty, kupić domownikom piernik malowany, bądź kolorowy cukierek odpustowy.

Jesteśmy już prawie przy kościele, przy kamiennych schodach doń wiodących (60 stopni w pięciu kondygnacjach). Miejsce to mnie osobiście ma szczególną wymowę: układał je mój dziadek. Mijamy stopień po stopniu. Niczym w kalejdoskopie przelatują wspomnienia z dziecińczych lat. Lat tu obok spędzonych, gdzie każda ścieżka, każde drzewo i krzew tak dobrze są znane.

Oto kościół. Taki swój, niepowtarzalny, różniący się od wszystkich innych. Już na schodach spotyka nas, jak zawsze uśmiechnięty gospodarz parafii ksiądz proboszcz Juliusz Baltušis.

## Budowniczy i gospodarz

- Nowy proboszcz przyjeżdża - przeleciała przed laty wiadomość przez parafię. Litwin, ale ponoć budowniczy i dobry gospodarz - powiedział ktoś.

Ksiądz Juliusz Baltušis przyjechał do Kalwarii latem 1981 roku. W ogóle duszpasterstwo jego przypadło na ciężkie lata. Był bowiem rok 1951, gdy ukończył seminarium. W latach 60 pracował jako kanclerz w kurii. Potem przerwano z jednej parafii do drugiej i zawsze tam, gdzie coś się waliło: albo kościół, albo plebania wymagały remontu. M. in. trafił też do Nowych Święcian. 13 lat tam gospodarzył. Wyremontował kościół od wewnątrz, dokończył budowy plebanii, zrobił ogrodzenie. Słowem, Dom Boży i otaczające terytorium całkowicie zmieniły oblicze.



4 ZNAD WILII  
1992.03.29 - 04.11

Jedna z ocalałych kapliczek nieopodal kościoła

# KALWARIA BĘDZIE!

Nie zdążył proboszcz jeszcze sam nacieszyć oka tym co zrobił, chwili odpocząć, jak spadła sprawa Kalwarii. Przyjechał, stanął i zapłakał: rozpacz, plebania - całkowita ruina kościoła: przegniłe stropy na wieży, dziurawy dach, w podziemiach od lat śmietnisko, sporo starych, cennych, lecz nielitościwie zniszczonych obrazów (w tym obraz fundatora), zupełnie zzieleniałe, z ciekawymi dachami kaplice. Gdy poszedł dzwonić na pierwsze nabożeństwo, nawet sznur się oberwał, bo był przegniły... Wszystko jakby naraz uwzięło, i co tu ukrywać, niezbyt gościnnie przywitano nowego gospodarza. I każdy by chyba w takiej sytuacji zapłakał, ale nie każdy z taką ofiarnością, energią, tupetem i zaangażowaniem tak szybko wziął się do roboty.

Proboszcza rzadko można było spotkać beztrósko przechadzającego się w pobliskim lesie, bądź koło kościoła. Często natomiast widywano go w roboczym ubraniu noszącego cement, płyty, deski itp.

Nasz proboszcz - prawdziwy budowniczy i to chyba jeszcze z przedwojennych czasów - mówili parafianie. Na wszystkim się zna, wszystko sam umie. I mieli rację, bo niejednego co to byle jak chciał robotę odwalić, potrafił pouczyć, dopilnować.

Jeśli ktoś kiedyś powiedział, że może Kalwarię wyburzono za grzechy pielgrzymów, to jestem pewna, że ktoś swoją gorącą modlitwą, pokutą i łzami wyblagał u Boga jej odrodzenie, uratowanie kościoła. Do tego też przyczynił się znacznie proboszcz. To właśnie on w pełnym tego słowa znaczeniu uratował świątynię. Najpierw umocnił górne stropy, odremontował dach, kościół od zewnątrz. W podziemiach zrobił piękne sale, wprowadził centralne ogrzewanie, dokonał remontu wnętrza z zachowaniem dawnych fresków, malowideł, obrazów, odnowił kaplice, umieścił piękną Drogi Krzyżową w kościele. Gdziekolwiek rzucił okiem, zawsze coś znalazł do naprawienia. Przy tym wszystkim jeszcze jedna wielka zasługa - może też największa - księdza Juliusza Baltuśisa, że od momentu objęcia parafii skrupulatnie gromadził archiwum, zbierał wszystko co dotyczy kościoła, klasztoru dominikanów przy kościele oraz Drogi Krzyżowej. Pragnął wszystko odnowić tak, jak to było kiedyś. Gdy zebrał całą ikonografię kaplic, opis Drogi Krzyżowej, zaczął marzyć o jej odnowie.

Marzenia zaczęły się przyoblekać w kształt realny, bo oto otrzymał pozwolenie na odbudowę Kalwarii, następnie zwrócono gmach przyległego klasztoru. Trzeba więc znów podwinąć rękawa, tylko teraz wszystko idzie już o wiele trudniej. Solidny wiek, poważnie nadszarpnięte zdrowie.

## Czy stanie więc znowu Kalwaria?

- Wierzę, że tak, bo nie jest to ludzkie, lecz Boże dzieło - mówi ksiądz proboszcz. - Odkopaliśmy już prawie wszystkie kaplice, założyliśmy fundamenty. Potrzebne są jeszcze projekty kaplic i do roboty.

- A kto to wszystko finansuje? Wierni?

- Tak. Gwoli sprawiedliwości, musiałby to odbudować ten, kto wyburzył, ale winowajców tej zbrodni wciąż jeszcze nie ma. Wiadomo, że robotom sama parafia nie podoła. Ponieważ do Kalwarii ściągają ludzie ze wszystkich krańców - liczymy, że wszystkie parafie do tego się włączą - mówi proboszcz.

Juliusz Baltuśis nie wie jeszcze wprawdzie, jak to ma dokładnie wyglądać. Wątpi też, czy podoła zrealizować do końca swoje wielkie marzenie. Pozwolenia, projekty, pieniądze to jeszcze daleko nie wszystkie kłopoty. Na terenie byłych kaplic wybudowano w międzyczasie gmach profilatorium. Trzeba je teraz przesunąć na inne miejsce. I tu się zaczyna opór i jakże bolesne to, bo tym razem nie opór władz sowieckich, lecz swoich, wierzących. Bóg jeden wie, czym "bój" ten się zakończy, ale J. Baltuśis nie ma zamiaru ustąpić. Liczy też na pomoc nowego biskupa.

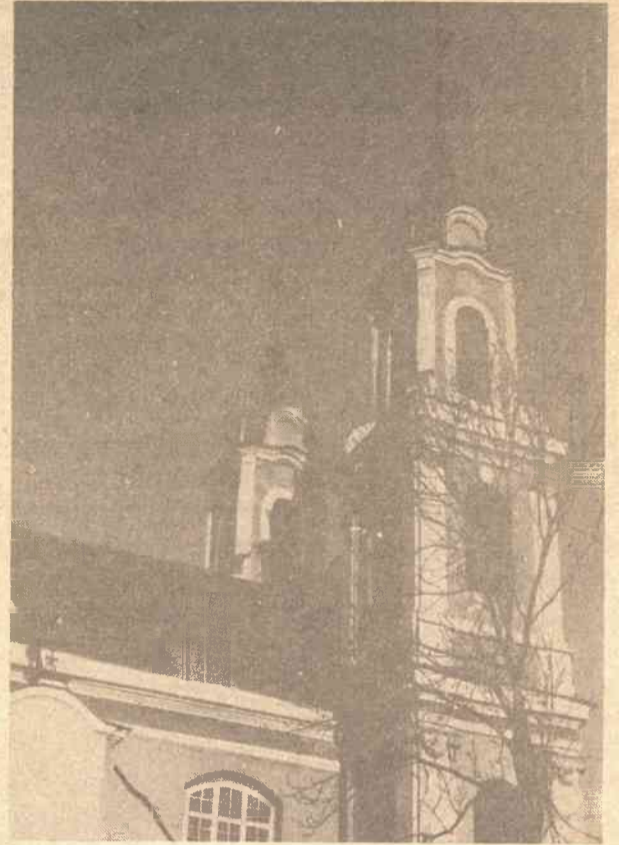
Wiele wysiłku poświęca teraz proboszcz remontowi klasztoru przy kościele. Związane z tym są duże plany. Przede wszystkim planuje tam urządzić pokoje wypoczynkowe dla ludzi, salę dla chórzystów, kaplicę dla zmarłych. Tam też mają być mieszkania dla proboszcza, wikariusza i ołtarzysty. Słowem, dawny klasztor, późniejszy dom rekolekcyjny mają być przeznaczone dla potrzeb parafii.

- Ksiądz tak wiele zrobił dla kościoła, czy ludzie to doceniają?

- Raczej tak. Ale są i tacy, którzy z pretensjami przychodzą, że obraz nie tu powieszony, polskie tablice przeniesione, że historię wypaczam, próbują się nawet niektórzy dopatrzeć motywów narodowościowych. Nie biorę im tego za złe, pracuję dla Boga, a przed Nim wszyscy jesteśmy równi.

Cóż, bardzo przykro, że nawet w obliczu Boga chcemy czasem demonstrować swą przynależność narodową.

Na szczęście, są to pojedyncze przypadki i nie one decydują o życiu wspólnoty. Ogrom parafian widzi i docenia trud swego proboszcza, modli się, by Bóg jak najdłużej utrzymał go przy zdrowiu, błogosławił jego poczynaniom. A zdrowia proboszczowi potrzeba jeszcze wiele. Wyrosły nowe dzielnice, doszły szpitale w



Wieża kościoła poddominikańskiego z XVII wieku w Kalwarii

Santoryszkach, dom starców, religia w szkole. I chyba sam proboszcz nie dałby rady, ale z pomocą mu przybył ksiądz Dariusz Stańczyk (z Polski). Młody, energiczny, pełen zapału zakrzętnął się koło dzieci i młodzieży, objął patronat nad szkołą. Duża to pomoc, jednak szpitale nadal pozostają proboszczowi, bo niezbędna jest tu znajomość języka litewskiego.

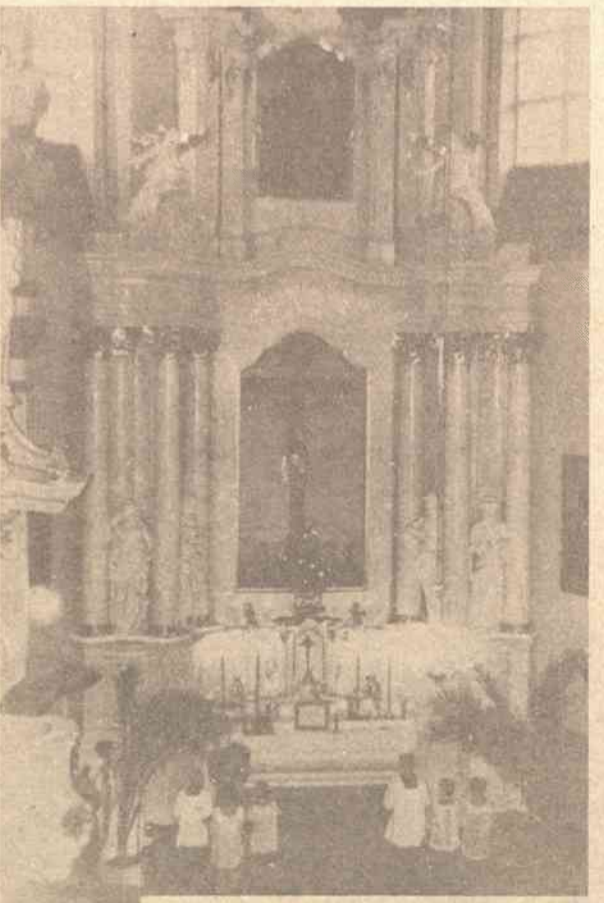
O wiele więcej jest teraz pracy duszpasterskiej. Ludzie się bardziej zwrócili ku Kościołowi, ale zwrócili, niestety, więcej z racji na tradycję, niż prawdziwą wiarę. Z braku wiedzy, a może chęci jakże czasem słabo spełniamy to najważniejsze przykazanie: "Kochaj bliźniego swego, jako siebie samego".

Budujemy kościoły z muru i cegły, bo bardzo nam ich brak, ale musimy je budować także z wiary i ducha, musimy budować wszyscy, gdyż żniwo wielkie, a robotników mało. Może właśnie odbudowana Kalwaria przysporzy nam ich. Daj, Boże.



Ks. proboszcz Juliusz Baltuśis (od prawa) i ks. Dariusz Stańczyk; ołtarz główny kościoła

Fot. Piotr Jankowski, Bronisława Kondratowicz i Romuald Mieczkowski



ZNAD WILII  
1992.03.29 - 04.11

# ZNAD WILII S.A.

Spółka akcyjna "Znad Wilii" zaprasza do współpracy osoby i firmy działające na terenie Litwy, Polski oraz poza ich granicami.

## Prowadzi działalność:

- wydawanie niezależnego dwutygodnika w języku polskim na Litwie "Znad Wilii", który jest kolportowany na terenie Litwy, Łotwy, Estonii, Ukrainy, Białorusi, Rosji, Polski, Australii, Belgii, W. Brytanii, Kanady, Włoch, Argentyny, Brazylii, Republiki Południowej Afryki, Niemiec, Szwecji, Finlandii, Francji oraz USA;
- z uwagi na szeroki zasięg światowy prowadzi działalność reklamową;
- szeroka działalność wydawnicza (komputerowy skład prasy, książek, skład i wydruk firmowych blankietów, reklamówek, czarno-białych prospektów, informatorów, broszurek, afiszów itp. w językach polskim, litewskim, rosyjskim, niemieckim i angielskim);
- świadczy usługi w zakresie tłumaczeń (język polski, litewski, rosyjski,);
- świadczy usługi kserokopiarskie i kserodrukarskie;
- pośredniczy w działalności między firmami Litwy, Polski oraz innych krajów świata;
- prowadzi działalność komercyjno-handlową, dysponuje bankiem informacji giełdowej;
- prowadzi działalność consultingową.

*Jesteśmy otwarci na wszelkie propozycje.*

Republika Litewska Wilno 2001, ul. Išganytojo 2/4

tel. 22-42-45

tel.-fax 22-34-55

## WILEŃSKA DRUŻYNA HARCERSKA - "TROP" IM. A. MAŁKOWSKIEGO

Historia naszej drużyny podobna jest do historii wielu innych drużyn harcerskich na Wileńszczyźnie. Drużynę nazwaliśmy imieniem Andrzeja Małkowskiego, założyciela pierwszych drużyn harcerskich w Polsce. Jesienią 1989 r., kiedy wiatr wolności powiał na Litwie, a w serca ludzi wiała się nadzieja, pojawiły się nowe inicjatywy i można było mówić o nowych ideach. Wtedy po raz pierwszy usłyszeliśmy o harcerstwie. Pewnego dnia do naszej Szkoły Wileńskiej nr 19 - dziś imienia W. Syrokomli - przyjechała grupa harcerzy z Polski. Ładnie ubrani, w mundurach, w rogatywkach, zgrabnie stawiali w szeregu, maszerowali, znali dobrze musztrę. Bardzo nam się to podobało. Opowiadali nam dużo o harcerstwie, o biwakach pod namiotami, o nocnych marszach z kompasem, górach, ogniskach i podróży.

To przemawiało. Zapisaliśmy się. Było nas wtedy bardzo dużo i tak zaczęliśmy. Naszą opiekunką została Lucy na Żemojć. Prowadziła nas przez cały rok. Były zbiórki w szkole i gry w terenie, ogniska, biwaki i wycieczki po Wileńszczyźnie, na Łotwę a nawet do

Lwowa. W tym okresie bardzo dużo pomogła nam Warszawska Drużyna Harcerska "Fidaj" z hufca Mokotów. Oni poświęcali swój czas, przyjeżdżali do Wilna, przeprowadzali szkolenia i rozmowy, przywozili książki i materiały harcerskie. Latem 1990 r. pojechaliśmy na obóz do Polski. Był to nasz pierwszy obóz harcerski.

Po wakacjach stanowiliśmy już dwa zastępy. Naszym drużynowym został wtedy Mariusz Gasztoł. Praca biegła dalej normalnym torem. Spośród zbiórek i biwaków najbardziej zapadł w pamięć zlot z okazji święta niepodległości Polski - 11 listopada, wtedy dwóch pierwszych harcerzy z naszej drużyny złożyło przyrzeczenie harcerskie na Rosie. W styczniu 1991 r. udało nam się wyjechać na zimowisko do Miednik. Mieszkaliśmy w tamtejszej szkole bardzo gościnnie przyjmowani przez miejscową drużynę i nauczycieli. Na zimowisku byli z nami harcerze z Bujwidz i z Warszawy. Pobyt ten bardzo nas scementował. Wycieczki traperskie do lasów, kulig, ogniska i wieczorne świecowiska stworzyły wspaniałą rodzinną atmosferę. Wtedy też stopniowo

zaczęliśmy odkrywać, czym naprawdę jest harcerstwo.

Z tej sielanki wróciliśmy bardzo szybko na ziemię. Dramatyczne wydarzenia w styczniu 1991 r. rozpoczęły się w kilka dni po naszym powrocie z zimowiska. Baliśmy się wtedy wszyscy, ale pod parlamentem z białą-czerwoną flagą byli harcerze, między innymi i z naszej drużyny. Później kilka razy chodziliśmy na Cmentarz Antokolski na groby poległych w obronie wolności.

Wraz z wiosną napłynęły do drużyny nowi ludzie. To był znowu ciąg zbiórek i biwaków. Dzięki uprzejmości miejscowych drużyn mogliśmy gościć w Niemen czynie, Ejszyszkach, Solecznikach. Trzeciomajowe święto obchodziliśmy nad Zielonymi Jeziorami wraz z Czarną Trzynastką, 230 - "Step" z Solecznik i kilku innymi drużynami. Wreszcie w końcu maja IV Zlot ZHPnL i wizyta skautów ukraińskich ze Lwowa. Wszystko to pozwoliło nam poznać inne drużyny i przeżyć wspaniałą przygodę.

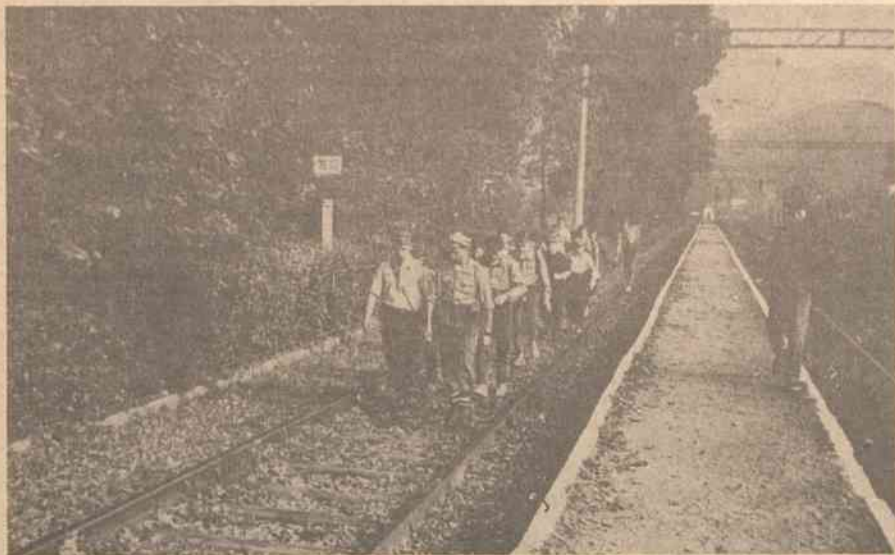
Lato 1991 spędziliśmy na wędrowce po Wileńszczyźnie. Wśród pięknych

okolic przeszliśmy Pojezierzem Moleckim i Ignalińskim. W upalne lipcowe dni poznaliśmy smak zwykłej wody, zapach traw, chłód lasu.

Ostatnie wspomnienia minionego lata związane są jednak ze Lwowem i Karpatami. Byliśmy tam już w czasie roku szkolnego, z wizytą u skautów ukraińskich. Dla wielu z nas był to pierwszy wypad w góry. Najważniejsze, iż w gronie Rady Drużyny i najstarszych harcerzy podjęliśmy już decyzję: trzeba tam wrócić, co do tego nie ma wątpliwości. Już dziś nasz tegoroczny obóz planujemy w górach.

Mamy też sporo problemów. Jak i wszystkim brakuje nam pieniędzy, rogatywek, getrów i pasów harcerskich. Brakuje kadry, tym bardziej że zgłaszają się ludzie nowi, młodzi, a część starszych wykruszyła się. Dziś drużyna liczy 35 osób, z czego połowa posiada już harcerskie chusty i krzyże. W przyszłość patrzymy z optymizmem, wierzymy, że trop, który złapaliśmy i "Trop", który tworzymy prowadzą nas w górę.

Jarosław Niewierowicz



6

ZNAD WILII  
1992.03.29 - 04.11

Drużyna podczas wyprawy w Karpaty; Z wizytą u ukraińskich skautów - przed Teatrem Narodowym we Lwowie.

Salon był też przyjemny, bo w salonie przyjmowało się gości - przychodził M. Węślawski tzw. "stryjaszek", bo to był Jańcia stryjaszek i dla sprawiedliwości nazywałam go tak samo; przychodził często p. Bernard Hłasko, okulista, kolega tatusia, który też mieszkał w Szyszkarni. P. Hłasko, czyli tzw. Hłaseczko był kawalerem prowadzącym b. światowe życie. Bywał na wszelkich balach, a nas z Jańcią bawiło bardzo, jak Hłaseczko przychodził czasem przed jakąś zabawą we fraku. Ten świat - gdzieś tam w tajemniczej przestrzeni, wydawał nam się jakąś bajką. Zdarzyło się kiedyś, że nasi rodzice wychodzili gdzieś na wieczór, a Hłaseczko był w żałobie po ojcu i rodzice prosili go, żeby został z nami i popilnował nas dopóki pójdziemy spać. Dzieci zawsze lubią wszelkie niezwykle sytuacje i dlatego przypuszczam to podnieciło nas niezwykle, bo z opowiadań biednego Hłaseczki wiem, że nie mógł sobie z nami dać rady: biegaliśmy dookoła stołu, urządziłyśmy dzikie harce, aż wreszcie Hłaseczko nie znalazł innej rady, jak posłać do cukierni (Miśkiewicza, na rogu Niemieckiej) po ciastka, żebyśmy choć chwilę spokojnie posiedziały. Długo, długo pamiętał poczciwy Bernas ten wieczór z nami.

Niesłychanie dużo uroku miało zawsze dla mnie mieszkanko Stryjaszka, Michała Węślawskiego na dole. Lubiałam wymykać się przez kuchnię i tzw. czarne schody - po wileńsku "czarny chod" do kuchni Stryjaszka. Tam była taka zacna kucharka, niska, tłusta Helena, tercjar-ka, której Mamusia przywoziła kiedyś z Krakowa tzw. okowy - św. Piotra - łańcuszek żelazny, noszony na piersiach przy zegarku. Helena informowała mnie zawsze, czy "pan" jest, czy nie śpi, czy nie ma klientów i wtedy przemykałam się wąskim, ciemnym korytarzykiem do przedpokoju i stukając nieśmiało do gabinetu Stryjaszka. Stryjaszek był wtedy wielkim, sławnym adwokatem, jednym z tych, którzy brali czynny udział w sprawie Kroskiej. Na ścianach w gabinecie Stryjaszka były pamiątkowe fotografie - grupy adwokatów, którzy bronili Krożan, ks. Urusow, Węślawski, Szostakowski i inni, których nie pamiętam, a nad nimi dokle- jona fotografia tej pięknej dziewczyny

To, co było

## 2. Wspomnienia z Wilna sprzed pierwszej wojny światowej

Zofia Dembowska - Römer

kroskiej, którą Kozacy katowali. Ale dla mnie te rzeczy nie były jeszcze ważne w tej epoce. Dla mnie Stryjaszek był kochany, gruby "Misza" ze swoim dobrotliwym uśmiechem, któremu przychodziłam robić zwierzchnia, siedząc na poręczu fotela. To był czas mojej pierwszej, dziecięcej miłości do Witka Jałowickiego. Pierwsze lekcje tańca - któż wtedy nie ma swojej "sympatii"? (Witek na pewno o tym nie wiedział). A Stryjaszek był jakoś spowinowacony z Jałowickimi przez Witkiewiczów i opowiadał mi o ich kolidacjach. Pamiętam, jak kiedyś przez moją Angielkę, Miss Allen, udało mi się zdobyć fotografię Witka i jedyna osoba, która była wtajemniczona w tę sprawę to był Stryjaszek - no i Jańcia oczywiście.

Co za cudowne były wieczory u Stryjaszków! Przez jakiś czas był zwyczaj w Szyszkarni zapraszania się na wieczory niedzielne po kolei do Węślawskich, do nas i do Stryjaszków. Zdaje mi się, że na tych wieczorach były czasem jakieś czytania, Tatuś deklamował czasem, ale nas z Jańcią to wtedy jeszcze nic nie obchodziło. Myśmy się cieszyły, jak był wieczór na dole. Miałyśmy wtedy tyle różnych przyjemności! Można było tarzać się na wielkiej skórce czarnego niedźwiedzia, która leżała przed kanapą i miała wielką wypchaną głowę. Był okrągły stół z lampą, na którym leżały stosy przeróżnych rzeczy do oglądania: były albumiki w czerwonych okładkach ze wszystkich "Badów", do których Stryjostwo jeździli, były fotografie ze Szwecji - przedudne Szwedki w ślubnych strojach, w jakichś koronach upiętych na głowie... Była historia Rewolucji Francuskiej...

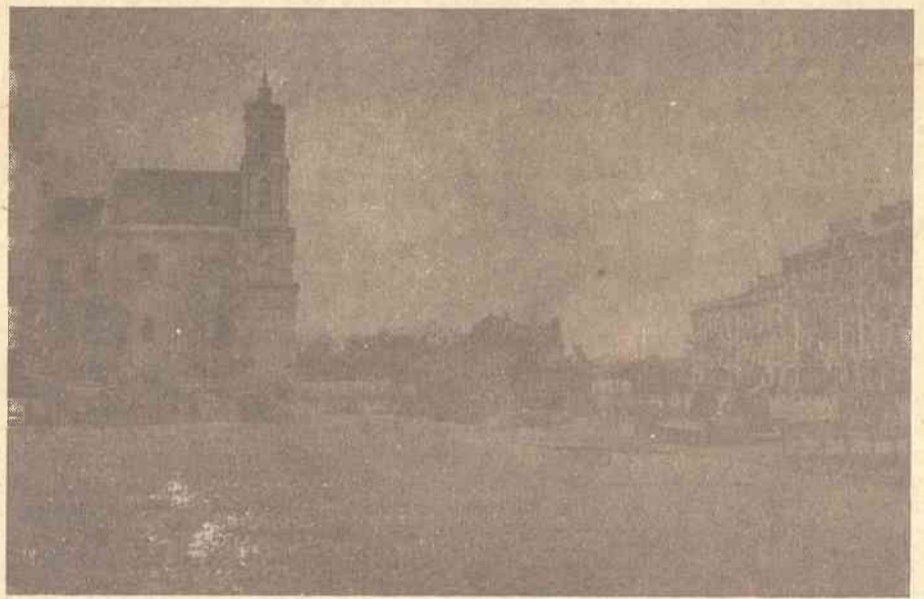
Czasem znów wysiadłyśmy czasem oczekiwania na kolację w gabinecie Stryjenki. Tam były "kuszetki" - małe stolczki z cackami i tam znalazłyśmy kiedyś "śmieszne" kalendarzyki, które się nazywały "Facet" albo "Mucha", i które nas naprowadzały na różne

zdrożne ciekawości. Tatuś kiedyś zainteresował się naszą lekturą, odebrał nam tego "Faceta" i zrobił gorzką wymówkę Miszy, że trzyma takie rzeczy na stole, gdzie "dzieci" mogą znaleźć.

Wreszcie przychodziła chwila kolacji. Stołowy pokój Stryjaszków był niewielki w stosunku do salonów i gościnności żmudzkiej, i najczęściej nie było dla nas miejsca przy okrągłym stole. Nam nakrywano mały stolczyk, przystawiony do rozłożystej otomany (często krewnie tam nocowały), nad którą wisiły dwa szeregi starych, poczerńiałych portretów rodzinnych. Węślawscy i Gadonowie. Damy w białych kreacjach, mężczyźni w mundurach. Węślawscy mieli herby namalowane w kącie portretu, dwie rybki - śledzie, jak żartował czasem Tatuś, a pan Witold poprawiał: "Wadowicze". Pierwsza radość przy kolacji u Stryjaszków, to były talerze, które podawano do zakąsek. Stare francuskie talerze, każdy z innym ob-

razkiem i odpowiednią (dla dzieci czasem nieodpowiednią) sentencją. O ile nie dostałyśmy naszych ulubionych obrządków, to obchodiliśmy stół i zamienialiśmy ze starszymi. Ja, ponieważ byłam zawsze zwiariowana na punkcie koni, więc wybierałam sobie taki talerz, na którym była dama w amazonce z pejcem, albo inny, na którym jakiś grubawy cure jechał na osle. Jańcia lubiła tańczących marynarzy. Na tych talerzach jadło się ulubione szproty, czasem homary, a czasem gorącą kielbasę, którą Stryjenka przywoziła ze Żmudzi. Dalsze ciągi tych kolacji nie wchodziły mi się w pamięć - były już nieważne. Zbliżał się koniec - herbata i najsmutniejsza chwila, kiedy dzieci odprowadzono "na górę" spać. Czasem udawało nam się wyprosić jeszcze pół godzinki, ale w ogóle matki były stanowcze i musiałyśmy słuchać "na mrugnięcie".

(Cdn.)



Na starej fotografii: Plac Łukiski na początku stulecia

## OD BEKIESZY DO MIĘDZYNARODOWYCH TARGÓW FUTRZARSKICH W WILNIE

Future jako ubranie i ochrona przed zimą służyły człowiekowi od prawników, a tradycje futrzarskie i kuśnierskie w krajach o surowych zimach sięgają na długo przed wynalezieniem sposobu wytwarzania tkanin. Wiadomo z historii handlu europejskiego, że Polska już w XIII wieku sprzedawała futra i skóry do Zachodniej Europy. Olbrzymie połacie lasów i puszczy dostarczały skór i mięsa, a łowiectwo obok rolnictwa było ważną gałęzią ówczesnej gospodarki. Z czasem Polska, a później Rzeczpospolita Obojga Narodów uległa modom idącym z zachodu i zmienił się obraz tych ziem - od architektury po obyczaj i stroje.

Ani się nie śniło Kacprowi Bekieszowi, że jego nazwisko przetrwa stulecia jako nazwa części garderoby. Bowiem bekiesza... *krojem kontusza zrobiona, z zaszywanymi rękawami, ta była tak dostojna, że podszyta futrem przywdziana być mogła na kontusz i żupan zapi- nając się z przodu na potrzeby jedwabne, często srebrnymi czy złotymi nićmi przerabiane.* (Encyklopedia powsz. 1862). Wiadomo, że Kacper Bekiesz czasu na wymyślenie strojów nie miał, bo zajęty był na początku swojej kariery polityką, a później służbą żołnierską wraz ze swym bratem Gabrielem u króla Stefana Batorego. Wtedy przysłała moda na stroje węgierskie i w tym najpierw żółte, bo król paradne ubrania dla dworu w tym kolorze ustanowił. Wkrótce za dworem moda na magnatów, szlachtę i lud zwykły przeszła, kilkakrotnie zmieniając kolory. Z latami można zaczęli

holdować innym modom, a stroje jak kopie- niak, dolman, delia, kiereja, czuja czy katanka przeszły w zapomnienie. Ale nie bekiesza! Ta upowszechniła się. Jeszcze w końcu XIX wieku na Litwie jej noszono. W czasach bliźszych dzisiejszym wyraz ten oznaczał długie, mocne zimowe okrycie podbite futrem. Ale czemu bekiesza, a nie np. dolman? Wydaje się, że dzięki królowi Batoremu, który z Grodna w 1580 roku zwłoki zmarłego tam rycerza Kacpra Bekiesza do Wilna kazał sprowadzić. Na bezimiennej piaszczystej górze nad Wilenką, z dala od innych cmentarzy, jako ateuszowi pogrzeb wyprawiono, ozdabiając grobowiec widoczną z daleka osmiokątną wieżą. Górę od tej pory zwano Bekieszową i byłby ten Węgier do dzisiejszych dni leżał w swej wysokiej mogi- le, gdyby w 1838 roku grobowiec nie runął do rzeki. Można byłoby zamknąć tu krótką historię bekieszy i jej patrona, bo przecież nic w tym dziwnego, że sławni ludzie w historii dawali swe nazwiska szczegółom lub częściom garderoby albo potrawom i nazwy te przetrwały do dziś.

Ale futra i skóry były coraz cenniejszym towarem i to bez względu na klimat. Elegantki i eleganci wymagali, a hodowcy i myśliwi starali się przez następne wieki zaspokoić żądania. Na początku XX wieku centrum europejskiego handlu futrami ustabilizowało się w Londynie, Lipsku i St. Petersburgu, w latach trzydziestych próbowało dołączyć do nich Wilno.

W roku 1934 Izba Przemysłowo-Handlo- wa w Wilnie, z pomocą Ministerstwa

Przemysłu i Handlu zainicjowała stworzenie nowego w Europie i konkurencyjnego dla innych ośrodków handlu futrami. Wiadomo, że nie z sentymentu dla Kacpra Bekiesza, ale z ekonomicznych powodów. Z ośrodka targo- wo-aukcyjnego w Lipsku zaczął odpływać kapitał z powodu powikłań struktury handlo- wej na tle narodowościowym i tym samym wzrosło znaczenie Londynu w handlu futrami. Leningrad w owym czasie nie był w stanie, mimo konkurencyjnych cen, zainteresować europejskich i światowych kontrahentów równie z powodu bariery politycznej, wyraźnie oddzielającej ZSRR od Europy. Powstającą lukę w handlu futrami zdecydowano się wykorzystać i umiejscowić Targi Futrzarskie w Wilnie również z powodu tutejszych moż- liwości hodowlanych, kuśnierskich tradycji, jak i korzystnego położenia geograficznego. Poza korzyściami przeliczalnymi na złote polskie, była to szansa uporządkowania i skoncentrowania polskiego rynku futrzarskiego, z pozbyciem się różnych pośredników włącznie, a także zachęty do inwestowania w hodowlę zwierząt futerkowych. Na przykład, w roku 1929 w Zbiczynie na Pomorzu założono pierwszą farmę lisów srebrnych, a na początku 1937 roku było ich 18, zaś w końcu tego roku już 23 farmy z 1000 lisów zarodowych. Poza lisami hodowano nutrie, nurki, szopy i piżmowce.

Komitet Targowy zorganizował w 1934 roku Krajowe Targi Futrzarskie w Wilnie, które dały ok. pół miliona zł. obrotu za futra wypra-

wione w kraju i blisko milion za surowe futra zagraniczne. W 1935 r. targi były już imprezą międzynarodową o zwiększającym się z roku na rok zasięgu i znaczeniu. Międzynarodowe Targi Futrzarskie w Wilnie odbyły się cztery razy i np. łączny obrót futrami w roku 1936 wynosił 3,7 miliona zł., 1937 - ponad 5 milionów zł., a w 1938 za same futra wyprawione w kraju ponad 5,8 miliona zł. Należy zaznaczyć, że targi w Wilnie rozwijałyby się jeszcze szybciej, gdyby nie przeciwdziałało temu w rozmyślny sposób ze względu na interesy polskiego handlu i przemysłu futrzarskiego. W Wilnie odbywały się jednocześnie aukcje futrzarskie i jeżeli w 1936 r. była tylko jedna, to w rok później aż osiem.

Znawcy i eksperci w obrocie i handlu futra- mi wysoko oceniali Międzynarodowe Targi Futrzarskie w Wilnie, przyrównując je niejed- nokrotnie do podobnych w stolicy Norwegii Oslo lub Saltsjöbaden w Szwecji. Tuż przed wojną Komitet Targowy powołał Spółkę z o.o. dla dalszego prowadzenia targów, bowiem co- roczna międzynarodowa impreza przekra- czała możliwości organizacyjne tymczasowe- go i nie przygotowanego na duży sukces Ko- mitetu.

Tymczasem Historia powołała inną spółkę spod znaku wastyki i czerwonej gwiazdy, która zniweczyła plany ówczesnych Europej- czyków, a nie tylko kupców branży futrzarskiej w cieniu Bekieszowej Góry.

Tadeusz C. Urbański  
Sztokholm, Szwecja

"Znad Wilii" - niezależny społeczno-kulturalny dwutygodnik • ADRES REDAKCJI: 2001 Wilno, ul. Išganytojo 2/4, telefon: 22 42 45, fax 22 34 55  
REDAKCJA: Aleksander Borowik, Wanda Marciniewicz-Mieczkowska, Romuald Mieczkowski (redaktor naczelny), Czesław Okłóczy, Danuta Piotrowiczowa, Wojciech Piotrowicz • CENTRUM TECHNICZNE: Irena Dejnarowicz, Zdzisław Gorbaczewski (kierownik), Renata Skrobot, Henryka Uczkuronis (korekta) • SEKRETARIAT: Irena Wojciechowska • Wydawca: ZNAD WILII S.A. przez Zdzisław Tryk  
Skład komputerowy własny • Druk offsetowy, 2 arkusze druk. Drukarnia Litewskiego Przedsiębiorstwa Wydawniczego "Spauda" • Indeks 67248  
KONTO: 1467292 Komerčinis Bankas "Vilniaus Bankas", kod 260101541

Podpisano do druku 25 marca 1992. XL-160  
cena 1 rb. (15 kop. akcyza)

ZNAD WILII  
1992.03.29 - 04.11

7

